

Jerzy Jarzębski

SPOTKANIE PRZY RUE HELDER I DALSZE ETAPY UWODZENIA

O książce Genet Gombrowicza. Historia mitosna
Piotra Seweryna Rosoła

Pomysł napisania obszernej pracy porównawczej na temat Gombrowicza i Geneta nasuwa się z taką oczywistością, że aż dziw, dlaczego nikt dotąd tego nie zrobił. Obydwojaj pełnili w swoich społeczeństwach i swoich literaturach rolę *enfants terribles*, obydwaj otwierali swoją twórczością nowe horyzonty i przelamywali rozmaite tabu, w tym szczególnie tabu natury erotycznej, wreszcie Genet był dla powracającego do Europy Gombrowicza wyzwaniem: nie można było zbyć jego osoby i dzieła efektownym sztychem, który by go „unieważniał” lub zaliczał do grona pisarzy (przez Gombrowicza) przyswojonych i przewyżczonych (jak na przykład Proust). Wprost przeciwnie: Genet – inaczej niż pozostali współcześni konkurenci Gombrowicza do międzynarodowej sławy – istniał uparcie w świadomości autora *Pornografii*, zjawiał się w jego rojeniach niczym uporczywa zjawia, apelująca do tego wszystkiego, co w Gombrowiczu było nieoficjalne, spychane i spychające w dół, ukrywane. W *Dzienniku* wprawdzie pojawił się tylko raz: przy okazji wspomnianego często przez Piotra Seweryna Rosoła „spotkania” w hoteliku przy rue Helder w czasie pierwszej po latach wizyty Gombrowicza w Paryżu, ale w innych miejscach jego nazwisko wraca; Genet występuje jakby w roli uporczywego natręta, przy czym rolę tę odgrywa, rzecz jasna, nieświadomie: nie ma żadnych świadectw potwierdzających, że się obaj pisarze kiedykolwiek osobiście spotkali.

Piotr Seweryn Rosół pozwolił, by się to spotkanie odbyło na neutralnym gruncie jego książki, poświęcając pisarzom komparatystyczne studium wsparte na głębokiej erudycji, a zarazem nader wyraziste i konsekwentne w wyborze metodologii. U początków tej analizy leży bardzo osobista i zarazem mocna deklaracja, zgodnie z którą autor opowiada się za lekturą Gombrowicza nieprowadzącą – jak strukturalistyczne „odczytania” – do jakichś stabilnych i uporządkowanych wniosków czy interpretacji, ale na uchwyceniu tego, co w nim sprzeczne, niejasne, nieskrystalizowane, polegającą zatem na nieustannym dialogu z pisarzem, formułowaniu sądów zawsze nieostatecznych, a przy tym uwikłanych (tak po stronie pisarza, jak i krytyka) w mowę namiętności i fizycznego pożądania.

Dlatego sylwetka Gombrowicza i porządek jego biografii zostają przez Rosoła nieco przebudowane w stosunku do wcześniejszych ujęć, na pierwszy plan wysuwa się wspomniane już zdarzenie, którego opis zajmuje

w *Dzienniku* trzy strony, a mianowicie owo symboliczne „spotkanie” pisarzy w paryskim hoteliku przy rue Helder krótko po powrocie autora *Pornografii* do Europy. To tam Gombrowicz czyta po raz pierwszy Geneta i zostaje przezeń „uwiedziony”. Zaraz wprawdzie – w zgodzie ze swym obyczajem – z tego uwiedzenia się poniekąd wycofuje, odkrywając fałszywe nuty w autokracji Geneta i w dodatku w interpretacji, jaką mu poświęca Sartre, ale autor książki najwyraźniej traktuje to jako wybieg maskujący rzeczywistą fascynację i głębokie porozumienie pomiędzy pisarzami, przesuując omówienie tego fragmentu na sam koniec pracy, do rozdziału referującego Gombrowiczowski „lęk przed wpływem”, traktującego bowiem o naznaczonych ambiwalentnymi emocjami relacjach wiążących go z kolegami-pisarzami.

Głównym założeniem książki, które autor wyklada na samym początku, zdaje się hipoteza, iż to, co u Gombrowicza najważniejsze, ukrywa się w mroku, a zatem: że wszystkie dotychczasowe odczytania sensu jego dzieła ślizgają się po powierzchni rzeczywistej tajemnicy, która osnuwa życie i namiętności pisarza. Nie brak oczywiście w jego tekstach aluzji i napomknęć otwierających jak gdyby ścieżkę wiodącą do tych miejsc, gdzie „świeci się oczarowanie”, ale próżno by oczekiwać, że się owe sekretne miejsca da oświetlić reflektorem „racjonalnej analizy”, skoro ich istota leży właśnie w nieokreśloności, w tajemnicy, której nie można odsłonić, bo broń przed tym wstyd i lęk przed społecznymi represjami. Ale czy tak samo jest z Genetem? Rosół kreśli w rozprawie dwa niejako równoległe portrety pisarzy, z których wynika, że pod tym względem zasadniczo się różnili: o ile perwersje Gombrowiczowskie okrywał woal wstydu i obaw, a także – co może znacznie ważniejsze – niechęć do bycia w społecznym odbiorze kimś określonym i zamkniętym w stereotypie, o tyle skandaliczność Geneta polegała na tym, że swoje różnorodne patologie (homoseksualne wyuzdanie, fascynację zbrodnią i tak dalej) wyznawał otwarcie, a to wszystko, co traktowane było wówczas w powszechnym mniemaniu jako „brud” i co miało pisarza poniżyć, uwznioślił i przemienił w poezję, która, notabene, uwiodła zrazu Gombrowicza.

Ale nawet przy całej sile tego uwiedzenia Gombrowicz pozostawał kimś zasadniczo odmiennym, już choćby przez pochodzenie społeczne i wychowanie. Dlatego przypuszczam, że na dłuższą metę jego poczucie formy musiałoby zaprotestować przeciw pewnego rodzaju kiczowatości wyznań Geneta. Ten wielki bez wątpienia pisarz o tę kiczowatość często się ocierał. Zresztą nie tylko w literaturze! Te drobne kradzieże, popełniane przezeń już po konsekracji na mistrza przez francuski świat kulturalny, tylko po to, by utrzymać sławę pisarza-przestępcy, są nieodparcie śmieszne. Podobnie zresztą jak deklamacje luminarzy na sali sądowej w jego obronie. Gombrowicz miewał także swoje śmieszności, ale akurat „odwrotne”: związane na przykład z wyobrażeniami na temat tego, co jest „w dobrym tonie”. Obawiam się, że jako ludzie obydwaj pisarze niełatwo znaleźliby wspólny język.

To dotyczy również homoseksualizmu: Genet uwzniośla chętnie swoich męskich idoli, natomiast Gombrowicz spycha ich w niższość i swoistą „nieważność” – bo tylko ona daje się według niego kochać. Ta „nieważność” i pewna nieokreśloność właściwa młodości zmiękcza też i rozmywa różnicę między płciami, co pozwala na bagatelizowanie przez pisarza homoseksualnego charakteru jego związków. U Geneta natomiast homoseksualizm jest „głośny” i wypisany na sztandarach. Nie można go ani pominąć, ani zbagatelizować.

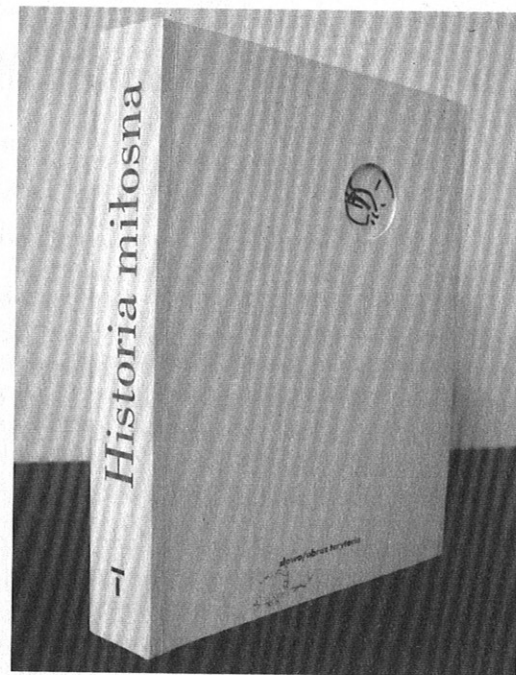
Jaka więc – poza homoseksualizmem – jest ta sfera wspólna, w której spotykają się pisarze? Rosół znajduje ją w procesie uwodzenia podmiotu i rozwija ten wątek w następnych rozdziałach swej pracy. Pierwszy z nich poświęcony jest bardzo interesującemu zestawieniu relacji Gombrowicza i Geneta z Paryżem, który obaj – każdy na swój sposób – zdobywali (co autor rozprawy ciekawie i kompetentnie opisuje), by zresztą zgodnie na resztę życia wybrać Południe.

Kolejny rozdział wypełnia psychoanaliza Gombrowiczowskiego podmiotu, prowadzona na modłę Lacanowską, z naciskiem kładzionym na sytuację „bycia widzianym”, na językowy wyraz pragnienia i uwodzicielskie aspekty pisania, wreszcie autor rozprawy przechodzi do wielokrotnie już omawianej przez krytyków kwestii sobowtóra. Ten rozdział jest nierówny z tej prostej przyczyny, że niektóre teksty Gombrowicza lepiej, a niektóre gorzej poddają się takiej psychoanalizie. Patrząc szerzej, Rosół lepiej się sprawdza w konstruowaniu wywodu ogólnego, obejmującego całokształt zjawisk pewnego typu, niż w tak zwanym *close reading*, wymagającym dopasowania języka analizy do oglądanego bez jakichś teoretycznych presupozycji i w zmiennej perspektywie utworu. Widać to dobrze w lekturze *Kosmosu*, który zaprasza do interpretowania na kilka różnych sposobów, włączających się kolejno w miarę czytania, czego autor pracy zdaje się nie brać pod uwagę.

W następnym rozdziale powraca motyw sobowtóra, by ustąpić szybko miejsca powiązanej z nim kwestii widzenia Innego i bycia widzianym, a następnie – problem Zła, brudu, zbrodni jako fantazmatów u obydwu pisarzy. Wreszcie kolejny, przedostatni rozdział poświęca autor motywowi masturbacji, rozpatrywanemu jako spotkanie w wyobraźni „ja” i „nie ja”, niosące z sobą daleko idące konsekwencje psychologiczne – interpretowane, po Lacanowsku, jako spotkanie z Realnym. Autor rozpatruje ten motyw głównie w kontekście twórczości Geneta – z pewnymi wypadami w stronę Gombrowicza, ale też zajmuje się szeroko pojętą kulturową historią masturbacji w ostatnich paru stuleciach.

Rozdziały interpretacyjne mają bardzo solidną podbudowę teoretyczną i budzą podziw dla intelektualnej sprawności autora, który buduje dyskurs z wielu splecionych wątków i doskonale panuje nad ogromnym słownikiem znaczeń symbolicznych, jakie podług psychoanalizy zostają przywołane przez teksty Gombrowicza i Geneta. Bardzo to apodyktyczne w ujęciu,

ale niewątpliwie wykonane z dużą maestrią. W tych rozdziałach znajdziemy eksplikację rozmaitych wersji tytułowego „uwiedzenia podmiotu”. „Uwodzi” również autor rozprawy – językowym kunsztem wywodu, który, choć wierny logice, niekiedy ociera się o poezję, jego stylistyczną energią i niewątpliwą urodą. Jest to z pewnością literaturoznawstwo, które wyrzekło się mowy „nudnej i rozsądnej” na rzecz uprawiania literatury o literaturze, gdzie nie wypada dziełu sztuki słowa, jakim jest powieść czy dramat, poświęcać tekstu, który by również takim dziełem nie był. Myślę, że jego czytelnicy docenią artystyczne walory tekstu i dadzą się uwieść.



■ Piotr Seweryn Rosół, *Genet Gombrowicza. Historia miłosna, słowo/obraz terytoria*, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2016, ss. 464

Książka napisana przez Piotra Seweryna Rosoła może być oczywiście atakowana z odmiennych od przyjętych przezeń pozycji metodologicznych, Gombrowicza da się bowiem czytać na wiele sposobów, ale nie podważa to w najmniejszym stopniu atrakcyjności i intelektualnej arcydzielnosci tej propozycji, nie mówiąc już o tym, że dzieło Rosoła wypełnia dotkliwą lukę, jaka istniała dotąd w gombrowiczologii, która pomijała kwestię związków pomiędzy polskim pisarzem a Jeanem Genetem. Biorąc pod uwagę nowatorski charakter tego studium i świetne przygotowanie autora pod względem metodologicznym i kulturoznawczym, jestem przekonany, że jego książka spodoba się wielu bardzo różnym czytelnikom, tyleż dla swej wartości intelektualnej, ile dla wysmakowanej i oryginalnej formy graficznej.